

**FRIEDRICH
WILHELM
NIETZSCHE**

RYSZARD WAGNER W
BAYREUTH

Friedrich Nietzsche

Ryszard Wagner w Bayreuth

«Public Domain»

Nietzsche F. W.

Ryszard Wagner w Bayreuth / F. W. Nietzsche — «Public Domain»,

Ryszard Wagner w Bayeruth to stosunkowo wczesny (1876) esej Fryderyka Nietzschego. Jest to napisana poetyckim, pełnym patosu językiem opowieść o rozwoju twórczej osobowości Ryszarda Wagnera. Jest to nie tylko pochwała muzyki samej w sobie, ale także jej wpływu na społeczeństwo. Kulminację tekstu stanowi stwierdzenie, że Wagner to sztuka dla przyszłego ludu, wybiegająca w proroczym rozumieniu świata poza teraźniejszość.

© Nietzsche F. W.

© Public Domain

Содержание

1	6
2	8
3	10
4	13
Конец ознакомительного фрагмента.	15

Friedrich Nietzsche

Ryszard Wagner w Bayreuth

Ryszard Wagner w Bayreuth – tekst, powstały w r. 1876, a więc we wczesnym okresie twórczości Nietzschego, pochodzi ze zbioru *Rozmyślania nie na czasie*. [przypis edytorski]

1

Dwóch potrzeba warunków, żeby zdarzenie było wielkie: wielkiego umysłu tych, którzy go dokonywają, i wielkiego umysłu tych, którzy je przeżywają. Wydarzenie samo przez się nie posiada wielkości; choćby zniknęły całe gwiazdozbiory, ludy ginęły, chociażby państwa rozległe zakładano i prowadzono wojny z olbrzymimi siłami i stratami – tchnienie historii rozwiewa sprawy tego rodzaju, jak płatki śniegu. I zdarza się, że człowiek potężny uderza, a ciosy bezskutecznie odskakują od twardej skały; krótki, ostry odgłos – i wszystko mija. Historia i o takich, jakby stępałych wydarzeniach prawie nic nie mówi. Więc troska napada na tego, kto widzi nadchodzące wydarzenie, troska, czy ci, którzy je przeżywają, będą go godni. Na tę wzajemną odpowiedniość czynu i zdolności przyjęcia go liczymy i do niej na każdym kroku zmierzamy; kto chce dawać, niech zważa, by znalazł odbiorców, którzy by odpowiadali treści jego daru. Dlatego też czyn pojedynczy wielkiego nawet człowieka nie jest wielki, gdy jest krótki, tępy i niepłodny, gdyż człowiekowi temu w chwili, gdy czyn spełniał, brakło głębokiego rozumienia, że czyn ów teraz właśnie jest konieczny: nie dość celnie mierzył, nie dość dokładnie poznał i wybrał czas: przypadek stał się jego panem; podczas gdy być wielkim i mieć poczucie konieczności – to rzeczy ściśle ze sobą związane.

Wątpliwość, czy to, co się obecnie dzieje w Bayreuth, dzieje się we właściwej chwili i czy jest konieczne, słusznie pozostawiamy tym, którzy wątpią nawet o poczuciu konieczności u Wagnera. Nam, którzy mamy więcej ufności, zdaje się, że on wierzy w wielkość czynu swego, jak i w wielki umysł tych, którzy czyn ten przeżywają. Niech będą z tego dumni ci, do których wiara ta się odnosi, ci mnodzy, czy nieliczni – gdyż, że nie są to wszyscy, że wiara ta nie stosuje się do całego czasu, nawet nie do całego narodu niemieckiego w jego obecnym przejawie, to powiedział nam Wagner w mowie swej przy poświęceniu 22. maja 1872 r., a nie ma wśród nas nikogo, kto by, pocieszając go, mógł mu zaprzeczyć. „Do was tylko – powiedział wówczas – przyjaciele mojej odrębnej sztuki, mojej działalności i twórczości, do was tylko, jak do współdziałaczy zwrócić się mogłem z moim pomysłem: was tylko mogłem prosić o współdziałanie w dziele moim, ażeby móc dzieło to czyste i nieszeszpecone przedstawić tym, którzy okazywali sztuce mojej prawdziwą przychylność, mimo że była im dotąd przedstawiana pod nieczystą i zeszpeconą postacią”.

W Bayreuth i widz godny jest widzenia; nie ma w tym wątpliwości. Mądry i badawczy umysł, przechodzący z jednego stulecia w drugie dla porównania godnych uwagi poruszeń kulturalnych, zobaczyłby tam dużo; uczyłby, że dostał się tu nagle do ciepłej wody, jak pływak w jeziorze, gdy zbliża się do prądu źródła gorącego: źródło to bije z innych, głębszych pokładów, powiada – woda otaczająca nie tłumaczy go i jest w każdym razie płytszego pochodzenia. Tak też i ci, którzy obchodzą święto w Bayreuth, będą uważani za ludzi przedwczesnych: ojczyzna ich gdzie indziej leży – nie w czasie, gdzie indziej znajdują swoje wytłumaczenie i usprawiedliwienie. Coraz jaśniej rozumiem, że człowiek „wykształcony”, o ile cały jest płodem tej terażniejszości, przez parodię jedynie przystępuje do tego, co Wagner czyni i myśli – wszystko już sparodiowano – i że wydarzenie w Bayreuth oświetla sobie jedynie nader niemagiczną latarnią dowcipkujących naszych dziennikarzy. I szczęście to, że kończy się na parodii! Wyładowuje się w niej duch odstręczenia i wrogości, który mógłby wynaleźć sobie inne środki i drogi – i wynajdywał je przy sposobności. I na to nadzwyczajne napięcie i ostrość przeciwieństwa zwróciłby uwagę badacz kultury. To, że jednostka w ciągu zwyczajnego życia ludzkiego może postawić coś zupełnie nowego, niechaj sobie oburza tych, którzy przysięgają na powolność rozwoju, jak na coś w rodzaju prawa zwyczajowego: sami są powolni i żądają powolności – a tu widzą kogoś bardzo prędkiego, nie wiedzą jak to robi, i oburzają się na niego. Takiego przedsięwzięcia jak Bayreuth nie poprzedziła żadna przepowiednia, żadne zjawisko przejściowe, pośrednie; nikt prócz Wagnera nie znał długiej drogi do celu, ani samego celu. Jest to pierwsza podróż naokoło świata w królestwie sztuki: przy czym odkryto, jak się zdaje, nie tylko sztukę nową, lecz samą sztukę. Sztuka współczesna straciła pół swojej wartości, gdyż stała się sztuką pustelniczo-wynędznią

lub sztuką zbytku; nawet niepewne, bezładne wspomnienia sztuki prawdziwej, jakie mamy z czasów greckich, mogą teraz spoczywać, o ile same nie zdołają świecić w nowym pojęciu. Czas, aby wiele rzeczy obumarło; ta nowa sztuka jest wieszczką, która widzi nadchodzący zgon sztuki i nie tylko sztuki. Grożąca jej ręka wydaje się wykształceniui terażniejszemu niemiłą od chwili, gdy ustaje śmiech z jego parodii: niech się jeszcze pobawi i pośmieje czas krótki!

Lecz my, wyznawcy sztuki wskrzeszonej, chcemy powagi – głębokiej, świętej powagi! Gadanina dzisiejszego wykształcenia i wrzawa o sztuce razi nas jako bezwstydnę natręctwo; wszystko zniewala nas do milczenia, do pięcioletniego milczenia Pitagorasa². Kto z nas nie powalałby rąk i duszy przy wstrętnym bałwochwalstwie współczesnego wykształcenia! Kto nie pożądał wody oczyszczającej, kto nie słyszał głosu napomnienia: milczeć i być czystym! Milczeć i być czystym! I na zdarzenie w Bayreuth patrzymy spojrzeniem wielkim jako ci, co głos ten słyszą; i w takim jedynie wzroku leży **wielka przyszłość** owego wydarzenia.

Gdy w maju roku 1872 położono kamień węgielny na wzgórzu w Bayreuth wśród deszczu ulewnego i mroków niepogody, Wagner wracał z nami do miasta, milczał i patrzył długo w siebie spojrzeniem, którego niepodobna³ jednym określić wyrazem. Dnia tego rozpoczął sześćdziesiąty rok życia: życie poprzednie było przygotowaniem do tej chwili. Wiadomo, iż ludzie w chwili nadzwyczajnego niebezpieczeństwa, lub w ogóle ważnego postanowienia skupiają wszystko, co przeżyli, mocą ogromnie przyspieszonej myśli i odróżniają z rzadką bystrością wydarzenia najbliższe, jak i najdalsze. Czegóż nie widział Aleksander Wielki w chwili, gdy Azji i Europie dawał pić z jednego dzbana? A to, co widział Wagner wewnątrz w owym dniu – jak stał się tym, czym jest, czym będzie – to my, jako najbliżsi możemy do pewnego stopnia określić: i możemy z punktu tego spojrzenia wagnerowskiego zrozumieć wielkie jego dzieło – **ażebym zrozumieniem takim zaręczyć za jego płodność**.

² *Pitagoras z Samos* (ok. 572–500 p.n.e.) – gr. matematyk i filozof.; według popularnej w starożytności legendy uczniowie jego szkoły zaczęli edukację od długiego okresu obowiązkowego milczenia. [przypis edytorski]

³ *niepodobna* (daw.) – niemożliwe. [przypis edytorski]

2

Dziwnym byłoby, gdyby to, co człowiek umie najlepiej i czyni najchętniej, nie stało się widocznym w całokształcie jego życia: u ludzi o wybitnych zdolnościach życie powinno się stać nie tylko odzwierciedleniem charakteru jak u każdego, lecz przede wszystkim odzwierciedleniem umysłu i własnych zdolności. Życie poety epicznego będzie miało w sobie coś z epepei – jak, mówiąc nawiasem, u Goethego, którego Niemcy niesłusznie chcą uważać głównie za liryka; życie zaś dramaturga będzie dramatyczne.

Nie można przeoczyć dramatyczności w rozwoju Wagnera od chwili, gdy panująca w nim namiętność staje się świadomą siebie i ogarnia całą jego naturę: odtąd ustępują na bok – szukanie omackiem, włóczenie się, krzewienie się dziczek, a w najzawilszych jego drogach i postępkach, w rzucie często awanturniczym, z łuku planów jego – panuje jedyne prawo wewnętrzne, jedna wola. którą można plany te wytłumaczyć, chociażby wytłumaczenie brzmiało dziwacznie. Była jednak i część przeddramatyczna w życiu Wagnera: dzieciństwo jego i młodość, przez które nie można przejść, nie potykając się o zagadki. Tu nie ma jeszcze zapowiedzi **jego**; a to, co można uważać za zapowiedź, ukazuje się jako luźny związek przymiotów, które budzą raczej obawę niż nadzieję: duch niepokoju, drażliwości, nerwowy pośpiech w ujęciu stu rzeczy, namiętne upodobanie w nastrojach niemal chorobliwie napiętych, przejścia bezpośrednie od chwil spokoju pełnego duszy do gwałtowności i wrzawy. Nie krępował go żaden hamulec w postaci np. dziedzicznego w rodzie uprawiania sztuki: malarstwo, poezja, sztuka dramatyczna, muzyka były mu równie bliskie, jak wychowanie naukowe i przyszłość; kto patrzy powierzchownie, może sądzić, że Wagner urodził się na dyletanta. Mały świat, w jarzmie którego wyrósł, nie był takim, żeby go można było artyście powinszować. Dotykał się z bliska niebezpiecznej żądzы znawstwa duchowego i zarozumiałości, połączonej z wiedzą wielostronną, jakie spotykamy w miastach uczonych; wrażliwość była obudzona, lecz nie zadowolona; o ile oko chłopca sięgało, widział się w otoczeniu istot przemądrzałych, ale ruchliwych, z którymi różnobarwny teatr stanowił śmieszne, a jarzmiący duszę dźwięk muzyki – niepojęte przeciwieństwo. Badacz-porównawca łatwo zauważy, jak rzadko człowiek współczesny, jeżeli otrzymał wiano wysokich zdolności, posiada w latach młodych i w dzieciństwie naiwność i skromną samoistność – jak trudno mu ją posiadać; ludzie rzadcy, jak Goethe i Wagner, którzy doszli w ogóle do naiwności, mają ją raczej w wieku męskim, niż w dziecinnym i młodzieńczym. Artystę, który w szczególnej mierze posiada wrodzoną siłę naśladowczą, wielostronność życia współczesnego nawiedza jak silna choroba dziecinna; jako chłopiec i młodzieniec jest on podobniejszy do starca niż do samego siebie. Zadziwiający, surowy pierwowzór młodzieńca Zygryfryda w *Pierścieniu Nibelungów* mógł stworzyć tylko ten, kto sam późno odnalazł swoją młodość. Późno, jak młodość Wagnera, nadszedł i jego wiek męski; tak więc przynajmniej w tym jest on przeciwieństwem natury wyprzedzającej.

Z nadejściem męstwa umysłowego i moralnego zaczyna się też dramat jego życia. I oto – jakże inny mamy widok! Natura jego ukazuje się uproszczoną w okropny sposób, rozerwaną na dwa pędy, czy dwie sfery. Naprzód ryje wola gwałtowna w porywczym potoku i po wszystkich drogach, jaskiniach i czeluściach szuka wyjścia na światło i żąda władzy. Tylko czysta i wolna siła mogła tej woli wskazać drogę do dobra i skarbnic pomocy: połączona z duchem ciasnym – wola taka przy swoich samowładczych i niepohamowanych pragnieniach mogłaby się stać losem złowrogim; w każdym razie musiała się wkrótce znaleźć droga do swobody i jasne powietrze i światło słoneczne. Silne dążenie, gdy poznaje swoją bezskuteczność, budzi złość; niedosiężność może leżeć w warunkach zewnętrznych, w niezmienności losu, a nie w braku sił, a kto nie może zatrzymać się w dążeniu, staje się pomimo tej niedosiężności jakby rozjątrzoną, a stąd drażliwym i niesprawiedliwym. Być może, iż właśnie w innych szuka on przyczyn chybienia swego – może nawet świat cały uważać za winny w uniesieniu namiętnej swej nienawiści; być może, iż chodzi on

krnąbrnie po manowcach, albo używa przemocy: zdarza się więc, że dobre natury dziczeją na drodze do najlepszego. Nawet wśród tych, którzy dążyli jedynie do własnego oczyszczenia moralnego, pośród mnichów i pustelników, znajdują się ludzie zdziczali, zbyt schorzali, wydrażeni i zjedzeni z powodu swego chybienia. Duch pełen miłości, dobroci i słodczy, przemawiający łagodnie, nienawidzący przemocy i samozniszczenia, duch, który nie chce widzieć nikogo w kajdanach – przemówił do Wagnera. Zamieszkał w nim, pocieszał go, otoczył skrzydłami swymi, wskazał mu drogę. Rzucamy spojrzenie w drugą sferę istoty Wagnera: lecz jak mamy ją opisać?

Postacie, stworzone przez artystę, nie są nim samym, ale następstwo kolejne postaci, z którymi jest on widocznie najszczerszą miłością związany, mówi istotnie coś o artyście. Przedstawmy sobie Rienziego, Holendra Latającego i Sentę, Tannhausera i Elżbietę, Lohengrina i Elzę, Tristana i Markego, Hansa Sachsa, Wotana i Brunhildę: wszystkie postacie przenika łączący je podziemny potok uszlachetnienia moralnego i wzrostu, potok płynący coraz czystszy, jaśniejszy falami; stoimy tu, chociaż ze wstydliwą nieśmiałością, przed wewnętrznym rozwojem własnej duszy Wagnera. W jakim artyście można coś podobnego w podobnej spostrzec mierze? Postacie Schillera⁴, zacząwszy od *Zbójców* aż do *Wallensteina* i *Tella* przechodzą drogę uszlachetnienia i mówią również o rozwoju twórcy swego, ale skala Wagnera jest jeszcze większa, droga – dłuższa. Wszystko bierze udział w tym rozjaśnieniu; wyraża to nie tylko legenda, lecz i muzyka; w *Pierścieniu Nibelungów* muzykę uważam za najmoralniejszą, jaką znam, tam na przykład, gdzie Brunhildę budzi Zygfyrd; dochodzi ona tu do takiej wyżyny i świętości nastroju, że przypomina iskrzenie się lodowych, śnieżnych szczytów alpejskich: przyroda wznosi się tu czysta, samotna, niedostępna, beznamiętna, obłana jasnością miłości; chmury i burze, nawet wzniosłość są pod nią. Spoglądając stąd na Tannhausera i Holendra, czujemy, jak człowiek stał się Wagnerem: jak ciemno i niespokojnie rozpoczął, jak burzliwie szukał zadowolenia, jak dążył do władzy i upajającej rozkoszy, jak odwracał się często z obrzydzeniem, jak chciał zrzucić z siebie brzemię, jak pragnął zapomnieć, zaprzeczyć, zrzec się – potok cały rzucał się to w tę, to w tamtą dolinę i wiercił w najciemniejszych czeluściach; – aż wśród nocy tego na pół podziemnego rycia ukazała się wysoko nad nim gwiazda o smutnym blasku, i nazwał ją, poznawszy: **wierność, wierność niesamolubna!** Dlaczego ona zaświeciła mu jaśniej i czystiej niż wszystko? Jaką tajemnicę zawiera słowo „wierność” dla całej jego istoty? Na wszystkim, o czym myślał i marzył, wyciskał obraz i zagadnienie wierności; dzieła jego zawierają niemal całkowity szereg wszelkich możliwych rodzajów wierności, wśród nich – najwspanialsze i rzadko przeczuwane: wierność brata dla siostry, przyjaciela dla przyjaciela, służącego dla pana, Elżbiety dla Tannhausera, Senty dla Holendra, Elzy dla Lohengrina, Izoldy, Kurwenala i Markego dla Tristana, Brunhildy dla najskrytszego życzenia Wotana – oto kilka z całego mnóstwa przykładów. Jest to własne pradoświadczenie, które Wagner czuł w sobie i uwielbiał, jak religijną tajemnicę: wyraża ją wyrazem „wierność”, nie nuży się przedstawianiem jej w tysiącnych postaciach i pełen wdzięczności obdarza ją wszystkim, co ma najwspanialszego; jest to owo cudowne doświadczenie i poznanie tego, że jedna sfera jego istoty została wierną drugiej, że zachowała wierność dzięki wolnej, niesamolubnej miłości, że sfera twórcza, niewinna, jaśniejsza zachowała wierność ciemnej, niepohamowanej i samowładczej.

⁴ Schiller, Friedrich von (1759–1805) – poeta, teoretyk sztuki, wraz z Goethem największy klasyk niemiecki; początkowo tworzył w związku z okresem burzy i naporu, później w klasycyzmie; znany z dramatu historycznego (np. *Dziewica Orleańska* z 1801) i romantycznych ballad (np. *Rękawiczka*), a także z *Ody do młodości* (1785). [przypis edytorski]

3

W zachowaniu się wzajemnym obu najgłębszych sił, w uległości jednej względem drugiej tkwiła owa wielka konieczność, z powodu której jedynie Wagner mógł zostać całkowitym i sobą: była to zarazem jedyna rzecz, nad którą nie posiadał władzy, którą musiał wziąć pod uwagę w chwili, gdy widział zbliżające się, straszne dla siebie niebezpieczeństwo: pokusę niewierności. Tu bije przebogate źródło cierpień jego – niepewność. Każda skłonność dążyła do niezmierności, uzdolnienia, rozradowana życiem chciały się pojedynczo oderwać i zadawalniać⁵ się same; im większa ich obfitość, tym większy był zgiełk, tym bardziej wrogie było ich krzyżowanie się. Przypadek i życie podbudzały, żeby osiągnąć władzę, blask, radość ognistą; częściej jeszcze męczyła bezlitośna niedola konieczności życia; wszędzie były pęta i zasadzki. Jakże pozostać wiernym i całym? Zwątpienie takie owładało nim często, a jako artysta, wyrażał je w postaciach artystycznych: Elżbieta może tylko cierpieć, modlić się i umrzeć dla Tannhausera: wiernością swoją zbawia włóczęgę, nieznanego umiarkowania, lecz zbawia nie dla tego życia. Niebezpieczne i rozpaczliwe są drogi życia każdego prawdziwego artysty, rzuconego w czasy obecne. Różnymi sposobami może dojść do czci i władzy; spokój i zadowolenie nasuwają mu się wielokrotnie, ale zawsze w postaci, którą zna człowiek współczesny, a która dla artysty uczciwego musi się stać wyziewem duszącym. W pokusach tych i w odrzucaniu tych pokus leży jego niebezpieczeństwo, w obrzydzeniu sobie sposobów współczesnych zdobycia rozkoszy i świetności, w złości ku samolubnemu zadowoleniu ludzi teraźniejszych. Wyobraźmy sobie Wagnera w zawodzie kapelmistrza przy teatrach miejskich i dworskich; zrozumiemy, jak to artysta najpoważniejszy przemocą usiłuje odnaleźć powagę tam, gdzie urzędnicy współczesni z zasady niemal są lekkomyślni i wymagają lekkomyślności; – zrozumiemy, że udaje się to po części tylko, a w gruncie rzeczy chyba wciąż, że następuje obrzydzenie, że artysta uciec chce, a nie ma dokąd i że powraca wciąż do cyganerii, do wygnańców naszej kultury, jako jeden z nich. Wyrwawszy się z jednego położenia, rzadko dopomaga sobie lepszym; czasami wpada w najsroźszą nędzę. Tak zmieniał Wagner miasta, towarzyszy, kraje; trudno pojąć, jak mógł wytrzymać przez pewien czas wśród takich wymagań i otoczenia. Pod ciężarem dusznej tej atmosfery upływa większa część jego życia; zdawało się, że już nie miał nadziei życia ogólnego, lecz tylko życie z dnia na dzień; nie rozpaczał, a jednak nie wierzył. I czuł się często jak wędrowiec, który idzie nocą znudzony do głębi ciężkim brzemieniem, a jednak wzruszony ponadnocnie; śmierć nagła nie była mu wówczas grozą, lecz marą uludną i wabiącą. Brzemie, droga i noc – wszystko zniknie od razu! – brzmiało to zwodniczo. Stokrotnie rzucał się w życie z nadzieją dyszącą i zostawiał za sobą widma. Ale we wzięciu się jego było nieumiarkowanie; znak to, że nie wierzył mocno w nadzieję, upajał się nią tylko. Przeciwnieństwo pożądań do zwykłej połowiczności i niemożności zadowolenia męczyło go jak kolce; pobudzana ciągłą biedą wyobraźnia zatracala się w wyuzdaniu; gdy nagle bieda ustała. Życie było coraz zawikłańsze, a coraz śmielsze i bardziej wynalazcze były środki i wybiegi, jakie odkrywał on, dramaturg, chociaż były to tylko ostateczne środki dramatyczne, motywy podsunięte, łudzące na chwilę i wynalazone tylko dla chwili. Używa ich z szybkością piorunu – i wnet są zużyte. Życie Wagnera oglądane z bardzo bliska i bez miłości – przypominam tu myśl Schopenhauera⁶ –

⁵ *zadawalniać* – dziś popr.: zadowalać. [przypis edytorski]

⁶ *Schopenhauer, Arthur* (1788–1860) – filozof niem., przedstawiciel pesymizmu; twierdził, że cierpienie jest siłą napędową świata; zmusza do określenia potrzeby, która leży u jego podstaw, oraz uruchomienia woli pozwalającej zaspokoić potrzebę i ukoić cierpienie; aby w pełni uwolnić się od władzy własnego cierpienia należy wyzbyć się własnej woli i poddać się woli zbiorowej, działając na rzecz społeczności i oddając się ascezie; pod wpływem myśli Kanta oraz filozofii indyjskiej sformułował swoje podstawowe twierdzenie, że „świat jest moim wyobrażeniem”: uważał, że wszelkie rzeczy same w sobie (poza własnym ciałem) są niepoznawalne dla jednostki ludzkiej, która poznaje jedynie swoje wyobrażenia; jego koncepcja fenomenu (tj. ustrukturuwanej formy poznania „udostępnianej” nam przez umysł po przefiltrowaniu doznań zmysłowych, do których właściwie nie mamy dostępu bezpośredniego) stała się podstawą nurtu fenomenologii w filoz. europejskiej. [przypis edytorski]

ma w sobie bardzo dużo komedii, i to dziwacznie przesądnej. Myślącemu daje to do myślenia, jak uczucie przyznania się do dziwaczego i długotrwałego braku powagi musiało działać na artystę, który bardziej, niż ktokolwiek, jedynie we wzniosłości i nadwzniosłości oddychać jest w stanie.

Wśród takiego życia, które jedynie w bardzo dokładnym opisie wzbudzić może należyty stopień współczucia, przestrochu i podziwu, wśród takiego życia rozwija się **zdolność uczenia się**, nadzwyczajna nawet u Niemców, tego prawdziwego narodu uczenia się; z tej zdolności wyrosło nowe niebezpieczeństwo, większe nawet, niż niebezpieczeństwo życia na pozór niestałego i wyrwanego z korzeniami, życia pełnego szału niespokojnego. Wagner z próbującego nowicjusza stał się wielostronnym mistrzem muzyki i sceny, a w technicznych podstawach wynalazcą i mnożycielem. Nikt mu nie zaprzeczy sławy, że dał najwyższy wzór sztuki wielkiego wyrazu. A stał się czymś jeszcze więcej: a żeby stać się i tym i owym – ucząc się, przywłaszczał sobie najwyższą kulturę. A jak to czynił! Rozkosz na to patrzeć: wrasta ze wszystkich stron dokoła siebie i w siebie, a im większą i cięższą staje się budowa, tym mocniej napina się łuk porządkującego i ovladającego umysłu. Rzadko kto jednak miał tyle trudu w odnajdywaniu dostępu do nauk i biegłości; a on niejednokrotnie musiał sam wynajdywać sobie takie dostępy. Odnowiciel prostego dramatu, odkrywca stanowiska sztuk w prawdziwym społeczeństwie ludzkim, poetyzujący tłumacz przeszłych dumań życiowych, filozof, historyk, estetyk, krytyk – Wagner, mistrz języka, znawca mitologii i poeta legend, który po raz pierwszy otoczył pierścieniem utwór wspaniały, prastary, olbrzymi i zarył w nim znaki runiczne swojego ducha – jakąż on pełnię wiedzy musiał zebrać i objąć, a żeby stać się tym wszystkim! Wszystko to jednak nie zgnębiło jego woli czynu; rzeczy pojedyncze i najbardziej pociągające nie odciągały go na bok. Aby zmierzyć niezwykłość takiego postępowania, weźmiemy jako przeciwstawienie Goethego; jako człowiek nauki i wiedzy, jest on niby szeroko rozgałęziona rzeka, która jednak nie zanosí całkowitej siły do morza, ale przynajmniej drugie tyle z tego, co ma u źródeł, zatracą i rozrzucą po drogach swoich i zakrętach. Istota Goethego posiada istotnie więcej uroku; dokoła niego jest coś łagodnego i szlachetnie rozrzuconego, podczas gdy gwałtowność Wagnera może przerazić i odstraszyć. Niech się boi, kto chce: lecz my tym odważniejsi będziemy, iż wolno nam oglądać bohatera, który nie nauczył się obawy nawet względem współczesnego wykształcenia.

Nie nauczył się również uspokajania się historią i filozofią i nie przejmował od nich ich czarująco-łagodnego i hamującego wpływu. Uczenie się i wykształcenie nie odciągnęło ani twórczego, ani walczącego artysty od jego drogi życia. Gdy wstępuje weń siła twórcza, historia staje się gliną podatną w jego ręku: staje on nagle w innym stosunku do niej, niż uczony, podobnie jak Grek stawiał do swego mitu, jako do czegoś, co artysta urabia i tworzy – z ukochaniem i pewną trwożliwą nabożnością, a jednak z prawem wyższości twórcy. A ponieważ historia jest dla niego giętsza i podatniejsza niż sen, więc do pojedynczego wydarzenia może wlać typowość epoki i może tym osiągnąć takiej prawdy w przedstawieniu, do jakiej historyk nigdy dojść nie zdoła. Gdzież rycerskie wieki średnie weszły tak krwią i duchem w utwór, jak w *Lohengrinie*? Czy *Śpiewacy z Norymbergi* nie będą przemawiać do najpóźniejszych czasów o istocie niemieckiej? więcej nawet – czy nie będą najdojrzałszym owocem tej istoty, która chce wciąż naprawiać, a nie burzyć, która na szerokiej podstawie swego zadowolenia pamięta o najszlachetniejszym niezadowoleniu ożywczego czynu.

Do tego niezadowolenia pchały Wagnera historia i filozofia: znajdował w nich nie tylko oręż i zbroję, ale przede wszystkim czuł tu owo tchnienie ozywczce, wiejące z grobowców wielkich szermierzy, wielkich męczenników i myślicieli. Nic bardziej nie odsuwa od terażniejszości, niż użytek, jaki się robi z historii i filozofii. Zdaje się, że historia w zwykłym pojęciu ma za zadanie dawać wytchnienie człowiekowi współczesnemu, który biegnie dysząc i z trudem do swoich celów; tak więc może się czuć na chwilę jakby wyprężonym. Czym w ruchliwości ducha reformacji jest pojedynczo Montaigne⁷ to jest dojściem do spokoju w sobie, spokojem dla siebie

⁷ Montaigne, Michel de (1533–1592) – francuski filozof i pisarz, prekursor eseju (*Próby*). [przypis edytorski]

i wytchnieniem – tak odczuł go najlepszy jego czytelnik, Shakespeare – tym jest teraz historia dla ducha współczesnego. To, że Niemcy w ostatnim stuleciu oddawali się studiom historycznym, dowodzi, że w ruchu świata nowszego są siłą wstrzymującą, opóźniającą, uspakajającą, co może niektórzy podadzą na ich pochwałę. Zresztą jest to oznaką niebezpieczną, gdy walka umysłowa narodu zwraca się przeważnie do przeszłości, jest to oznaką odrętwienia, cofania się i niedołęstwa: naród taki wystawiony jest przeto na każdą szerzącą się gorączkę, na przykład polityczną. Taki stan słabości w przeciwstawieniu do ruchów reformacyjnych i rewolucyjnych przedstawiają uczeni nasi w historii ducha współczesnego; nie postawili sobie najdumniejszego zadania, lecz zapewnili sobie własny sposób szczęścia spokojnego. Każdy śmielszy i mężniejszy krok omija ich, ale nie historię! Ta posiada w sobie inne zupełnie siły; przeczuwają je natury takie, jak Wagner: historia powinna być pisana w pojęciu o wiele poważniejszym, surowszym, przez duszę potężniejszą, w ogóle – nie optymistycznie, inaczej zatem, niż dotąd czynili uczeni niemieccy. W pracach ich jest coś upiększającego, poddańczego i zadowolonego – bieg rzeczy jest dla nich zadawalniający. Dosyć, jeżeli kto jest zadowolony, gdyż mogło być gorzej: większość z nich wierzy pomimo woli, że dobrze jest właśnie tak, jak jest. Gdyby historię pisano z większą sprawiedliwością i żarliwością współczucia, służyłaby zaprawdę najmniej do tego, do czego dziś służy: jako dawka opium przeciwko temu, co burzy i odnawia. Podobnie dzieje się z filozofią, od której większość niczego innego nie chce się nauczyć nad zrozumienie rzeczy mniej więcej – tylko mniej więcej, ażeby następnie z nimi się pogodzić. Nawet najszlachetniejsi rzecznicy wynoszą z naciskiem jej potęgę uspokajania i pociechy; tak więc i żądni spokoju, i leniwi sądzą, że szukali tego, czego szuka filozofia. Mnie się zdaje, że najpoważniejszym pytaniem filozofii jest, jak dalece rzeczy posiadają system i postać niezmienną, a to, ażeby następnie po rozwiązaniu tego pytania z bezwzględną walecznością **poprawiać tę stronę świata, którą uznano za zmienną**. Prawdziwi filozofowie uczą tego czynem, pracując nad poprawą zmiennych bardzo pojęć ludzkich, nie zatrzymując mądrości swej dla siebie. Nauczają tego i prawdziwi uczniowie prawdziwej filozofii, którzy umieją tak jak Wagner ssać z niej wzmagającą się stanowczość i nieugiętość woli, a nie soki usypiające. Wagner jest największym filozofem tam, gdzie jest najdzielniejszym i najbardziej bohaterskim. Jako filozof przechodził bez obawy nie tylko przez ogień różnych systemów filozoficznych, ale i przez opary wiedzy i uczoności i dotrzymał wierności wyższemu swemu Samo⁸, które żądało od niego **wszystkich czynów złożonej jego istoty** i kazało inu cierpieć i uczyć się, ażeby czynów tych dokonać.

⁸ *Das Selbst* – najwewnętrzniejsza istota człowieka, głębsza i potężniejsza od jaźni (*das Ich*). Nietzsche w *Zaratuście* utożsamia *das Selbst* z ciałem. Br. Trentowski dał na to pojęcie wyraz *Sób, sobu*, ale wyraz ten się nie przyjął. [przypis tłumacza]

4

Historia cywilizacji, począwszy od Greków, jest dość krótka, gdy weźmiemy pod uwagę drogę właściwą, istotnie przebytą, a wyłączymy zastoje, cofania się, wahania i czołgania. Ostatnim wielkim wydarzeniem jest wciąż jeszcze owo podwójne zadanie Aleksandra Wielkiego – shellenizowania świata i zorientalizowania w tym celu hellenizmu – owo stare pytanie, czy obca kultura daje się w ogóle zaszczepiać, zadanie nad którym siłą się współcześni. Rytmiczna i wzajemnie sobie sprzeczna gra obu tych czynników stanowiła dotychczasowy bieg historii. Chrześcijaństwo na przykład ukazuje się jako cząstka starożytności wschodniej, przemyślanej i zużytej do końca z nadmierną gruntownością. W miarę zaniku wpływu chrześcijaństwa rosła potęga kultury helleńskiej; napotykamy zjawiska zadziwiające, które wisiłyby niewytłumaczone w powietrzu, gdyby ich nie można było poprzez potężny przedział czasu powiązać z analogiami greckimi. Widzimy jak bliscy i jak spokrewnieni są – Kant⁹ z Eleatami¹⁰, Schopenhauer z Empedoklesem¹¹, Eschylos¹² z Ryszardem Wagnerem. Dowodzi to prawie namacalnie, jak bardzo względna jest istota pojęcia czasu: wydaje się niemal, iż rzeczy należą do siebie, że czas jest chmurą, która zasłania nam tę przynależność. Zwłaszcza historia nauk ścisłych wywołuje wrażenie, jakbyśmy teraz byli bardzo blisko świata aleksandryjsko-greckiego, jakby wahadło historii szło wstecz do miejsca, skąd zaczęło się poruszać i zatracalo się w zagadkowej oddali. Obraz świata współczesnego nie jest nowy: kto zna historię, rozpoznaje w nim stare, znane rysy twarzy. Duch kultury helleńskiej nieskończenie rozproszony rozpościera się nad teraźniejszością: podczas gdy tłoczą się dokoła potęgi różnorodne, podczas gdy podajemy sobie owoce nauk współczesnych gotowe jako środki wymiany – z dala, jak upiór o bladych rysach, zmierzcha jeszcze obraz hellenizmu. Ziemia, znużona kulturą wschodnią, tęskni do helleńskiej: potrzeba szybkości i nogi uskrzydłonej, żeby móc zebrać punkty wiedzy najbardziej oddalone i różnorodne, dalekie światy uzdolnienia, żeby przebiec ogromny ten obszar i żeby nim zawładnąć. Nadszedł obecnie czas **przeciwników Aleksandra**, o sile potężnej, by mogli zbierać, wiązać i wydobywać nici oddalone i uchronić tkaninę od rozwiania. Zadaniem teraźniejszości nie jest rozwiązanie węzła gordyjskiego kultury greckiej tak, jak to uczynił Aleksander, że aż końce węzła rozwiały się na wszystkie strony świata, ale **związanie go**. W Wagnerze poznaję takiego przeciwnika Aleksandra: obejmuje i ujarzma to, co było odosobnione, słabe i gnuśne; ma siłę **ściągnającą**, mówiąc po lekarsku: przez to właśnie należy on do największych potęg kultury. Władza sztuką i religią, historią rozmaitych ludów, jest jednak przeciwieństwem polihistoryka, ducha zbierającego jedynie i porządkującego: gdyż jest on kształcicielem i tchnieniem ożywczym tego, co zebrał, jest **uprościcielem świata**. Nie należy wpadać w błąd przy porównaniu tego najogólniejszego zadania, które geniusz jego sobie postawił, z zadaniem o wiele ciaśniejszym i bliższym, które zwykle się ma na myśli, mówiąc o Wagnerze. Oczekują od niego reformy teatru: gdyby mu się to udało, cóż by przez to uczynił dla zadania wyższego i dalszego?

Dokonałby przez to reformy człowieka współczesnego: w nowszym naszym świecie tak ściśle związane jest jedno z drugim, że gmach cały rozrzuca, kto wyciąga tylko gwóźdź jeden. Od każdej reformy istotnej oczekujemy tego samego, cośmy z pozorną przesadą powiedzieli o reformie Wagnera. Nie można odnowić najwyższego i najczystszej działania – sztuki teatralnej, nie odnawiając wszędzie obyczajów i państwa, wychowania i obcowania. Miłość i sprawiedliwość,

⁹ Kant, Immanuel (1724–1804) – niemiecki filozof, profesor logiki i metafizyki na Uniwersytecie Królewieckim. [przypis edytorski]

¹⁰ eleaci – staroż. szkoła filozoficzna, funkcjonująca w gr. kolonii w Elei. [przypis edytorski]

¹¹ Empedokles (494–434 p.n.e.) – filozof gr., twórca koncepcji czterech żywiołów, także poeta i lekarz. [przypis edytorski]

¹² Eschylos – Ajschylos (525–456 p.n.e.), gr. tragediopisarz; twórca i reformator tragedii: wprowadził drugiego aktora, akcję rozgrywaną się poza sceną, ograniczył rolę chóru, a rozbudował dialog i akcję; z jego dziewięćdziesięciu sztuk pozostało do dziś siedem, m.in. *Siedmiu przeciw Tebom*. [przypis edytorski]

spotęgowane w dziedzinie sztuki, muszą rozpowszechniać się według praw potrzeby wewnętrznej; nie mogą wrócić do dawniejszej nieruchomości poczwaraki. Aby zrozumieć, jak stanowisko sztuki do życia jest dziś obrazem wynaturzenia życia, jaką teatry nasze są hańbą dla tych, którzy je budują i odwiedzają – należy przekształcić się i móc uważać to, co zwykle i codzienne, za coś bardzo niezwykłego i zawikłanego. Dziwaczne zmaczenie sądu, źle ukryta żądza zabawy, rozrywki za jakąkolwiek cenę, względy uczone, chętnie się i błaznowanie powagą sztuki ze strony wykonawców, brutalna chciwość pieniędzy ze strony przedsiębiorców, płytkość i bezmyślność społeczeństwa, które myśli o ludzkiej o ile tylko ten jest dlań pożyteczny albo niebezpieczny, które chodzi do teatrów i na koncerty, a nie pamięta o obowiązkach – wszystko to razem stanowi stęchłą i zgubną atmosferę dzisiejszych warunków sztuki. Ci, którzy do atmosfery tej przywykli tak, jak np. nasi wykształceni, mniemają, iż jest im potrzebna dla zdrowia i czują się źle, gdy muszą przez pewien czas obywać się bez niej. Istnieje jeden tylko środek, który łatwo przekonać może, jak nikczemne, jak zawikłanie nikczemne są nasze urządzenia teatralne: przeciwstawmy im dawne teatry greckie. Gdybyśmy nic nie wiedzieli o Grekach, nie można byłoby nawet przystąpić do naszego stanu rzeczy, a zarzuty, jakie Wagner pierwszy poczynił w wielkim stylu, uważano by za mrzonki ludzi, których ojczyzna jest w krainie „Nigdzie”. Jacy ludzie – mówiono by może – taka im też sztuka się należy i wystarcza – a ludzie nie byli nigdy inni! – Z pewnością – byli inni, nawet teraz istnieją ludzie, którym nie wystarczają urządzenia dotychczasowe: dowodzi tego fakt w Bayreuth. Znajdziecie tu widzów przygotowanych i poświęconych, zapał ludzi znajdujących się na szczycie szczęścia swego i skupiających w nim całą swoją istotę, ażeby się wzmocnić do dalszej i wyższej woli; znajdziecie tu wezbrane poświęcenie artystów i dramat dramatów, zwycięskiego twórcę dzieła, które samo jest wyrazem pełni zwycięskich dzieł sztuki. Czy nie wydaje się niemal czarami – takie zjawisko w chwili obecnej? Czy nie są już przeobrażeni i odnowieni ci, którzy mogą tu współdziałać i to oglądać, ażeby nadal w innych dziedzinach życia przeobrażać i odnawiać? Czy nie odkryto przystani na pustą oddal morza, czy nie leży tu cisza rozpostarta nad wodami? – Ten, kto z tej głębi i samotności nastroju powraca do zupełnie odrębnej równiny i niziny życia, czy nie zapyta się, jak Izolda: „Jakże to zniosłam? Jak mogę znosić to jeszcze?” A jeżeli nie zdoła samolubnie zachować szczęścia swego i nieszczęścia, każdą sposobność pochwyć, żeby świadczyć o tym czynami. I zapyta się: gdzie są ci, którzy cierpią na urządzenia współczesne? Gdzie nasi sprzymierzeńcy naturalni, z którymi możemy walczyć przeciw zbyt krzewiącej się i gnębiącej potędze dzisiejszego wykształcenia? Gdyż mamy jednego tylko wroga – dotychczas! – owych „wykształconych”, dla których wyraz „Bayreuth” oznacza jedną z najgłębszych porażek. Oni nie współdziałali; wściekali się, albo okazywali o wiele skuteczniejszą tępość słuchu, która stała się zwykłą bronią przeciwnika rozważnego. Wiemy jednak, że nie zburzą istoty Wagnera wrogim swoim usposobieniem i podstępem i nie przeszkodzą dziełu jego. Jedno jeszcze: zdradzili się, że są słabi i że opór dzierżących dotąd władzę niewiele już wytrzyma napaści. Nadeszła chwila dla tych, którzy chcą potężnie zawojować i zwyciężyć. Otworem stoją największe królestwa. Postawiono znak zapytania przy imionach właścicieli, o ile własność istnieje. Uznano np. gmach wychowawczy za spróchniały; wszędzie spotykamy jednostki, które opuściły już w cichości ten gmach. Gdyby można było do jawnego rokосу zapędzić tych, którzy już teraz z gmachu tego istotnie są niezadowoleni! Gdyby można było pozbawić ich niezadowolenia zwątpiałego! Wiem: oddzielanie cichej daniny tych ludzi od plonu dzisiejszego wykształcenia byłoby ciosem najdotkliwszym, który by je osłabił. Spośród uczonych na przykład pod starym porządkiem pozostaliby tylko zarażeni obłudą politycznym i różnorodni pismacy. Wstrętny twór ten czerpie siły w oparciu się na sferach przemocy i niesprawiedliwości, na państwie i społeczeństwie i ciągnie korzyści z tego, że czyni społeczeństwo coraz gorszym i bezwzględniejszym; bez oparcia zaś tego jest bezsilny i znudzony. Trzeba nim pogardzać, a runie sam. Kto walczy o sprawiedliwość i miłość wśród ludzi, nie powinien się go obawiać: gdyż właściwi wrogowie jego nadejdą, gdy skończy walkę z przednią ich strażą, z dzisiejszą kulturą.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.